

Nagle krakanie wrony zakłóciło ciszę. Ptak wzniósł się z trzepotem, po czym przysiadł na gałęzi; czarna plama na tle wszechobecnej szarości i bieli. Odrobina śniegu opadła na ziemię, wirując niczym drobny pył.

Rycerz Rystridyn zatrzymał się i otulił ciasniej płaszczem, zastanawiając się, czy to jakiś znak. Zły omen? Ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem? Skarcił się w duchu i pomyślał drwiąco, że musiał się chyba zmienić, skoro na widok wrony ogarniają go wątpliwości. To tylko głodne zwierzę, nic dziwnego w tak mroźną zimę.

Tyle już czasu minęło, od kiedy król Dagonaut wezwał go do siebie i oznajmił: „Dotarli do mnie niepokojące pogłoski o Dzikim Borze: o okrutnych rozbójnikach i groźnych plemionach, o leśnych duchach i Ludziach w Zieleni. Chcę, żebyście zbadali, co z tego jest prawdą; wy, najbardziej doświadczony spośród moich błędnych rycerzy. Chcę, abyście udali się tam niezwłocznie, gdyż nasze królestwo może być narażone na wiele niebezpieczeństw z tamtej strony”.

Rystridyn wyruszył w towarzystwie rycerza Arwauta z dwudziestką ludzi. Teraz szedł samotnie, choć wiedział, że w puszczy nie jest sam. Nie potrafił przestać myśleć o tym, co kiedyś powiedział mu jego przyjaciel Edwinem z Foresterry: „Jedź do Dzikiego Boru, trzeba znać swój kraj. Musisz poznać wszystkie ziemie, którymi włada król Dagonaut. Pamiętam ze starych opowieści, że dawniej biegł tamtędy

wielki trakt na zachód, do królestwa Unauwena. Dlaczego pozwoliliście mu zarosnąć? Przetrzyjcie go na nowo, wykarczujcie. Z boru umkną wtedy stworzenia, które unikają światła dziennego, a nasze kraje, królestwo Dagonauta i królestwo Unauwena, połączy dodatkowy szlak”.

Rycerz Edwinem służył Unauwenowi, szlachetnemu królowi, który panował nad ziemiami położonymi na zachód od Gór Wielkich. Zginął z rąk Czerwonych Jeźdźców; nie tutaj, w innym lesie. Czerwoni Jeźdźcy pochodzili z Evillanu, mrocznej południowej krainy, która wypowiedziała wojnę królestwu Unauwena. Władą nią młodszy syn króla i jego największy wróg. Edwinem walczył w tej wojnie i został podstępnie zamordowany na ziemi króla Dagonauta.

Trzepot skrzydeł wyrwał Rystridyna z zamyślenia. Wrona odleciała.

Rycerz powoli ruszył dalej. Śnieg skrzypiał mu pod stopami, od czasu do czasu rozlegał się trzask łamanych gałązek; poza tym — żadnych dźwięków. Rystridyn czuł się jak podróżny w Krainie Śmierci. Ale to był Dziki Bór, nad którym panował król Dagonaut, choć nigdy nie zapuścił się w te strony i nie wiedział, jakie skrywają tajemnice. „A ja? — pomyślał wędrowiec. — Ja, który je poznałem? Czy wyjdę stąd żywy, by opowiedzieć, czego się dowiedziałem?”

Gdzieś daleko były wioski i miasta, domy i zamki, w których ludzie żyli w spokoju, nieświadomi istnienia tej dziczy. Rycerz zastanawiał się, czy zdoła tam dotrzeć. „Muszę!” — powtarzał sobie, ale czuł się stary i zmęczony.

Znów się zatrzymał. Ktoś już tędy przechodził! Rystridyn ujrzał ślady na śniegu. Ślady mnóstwa stóp!

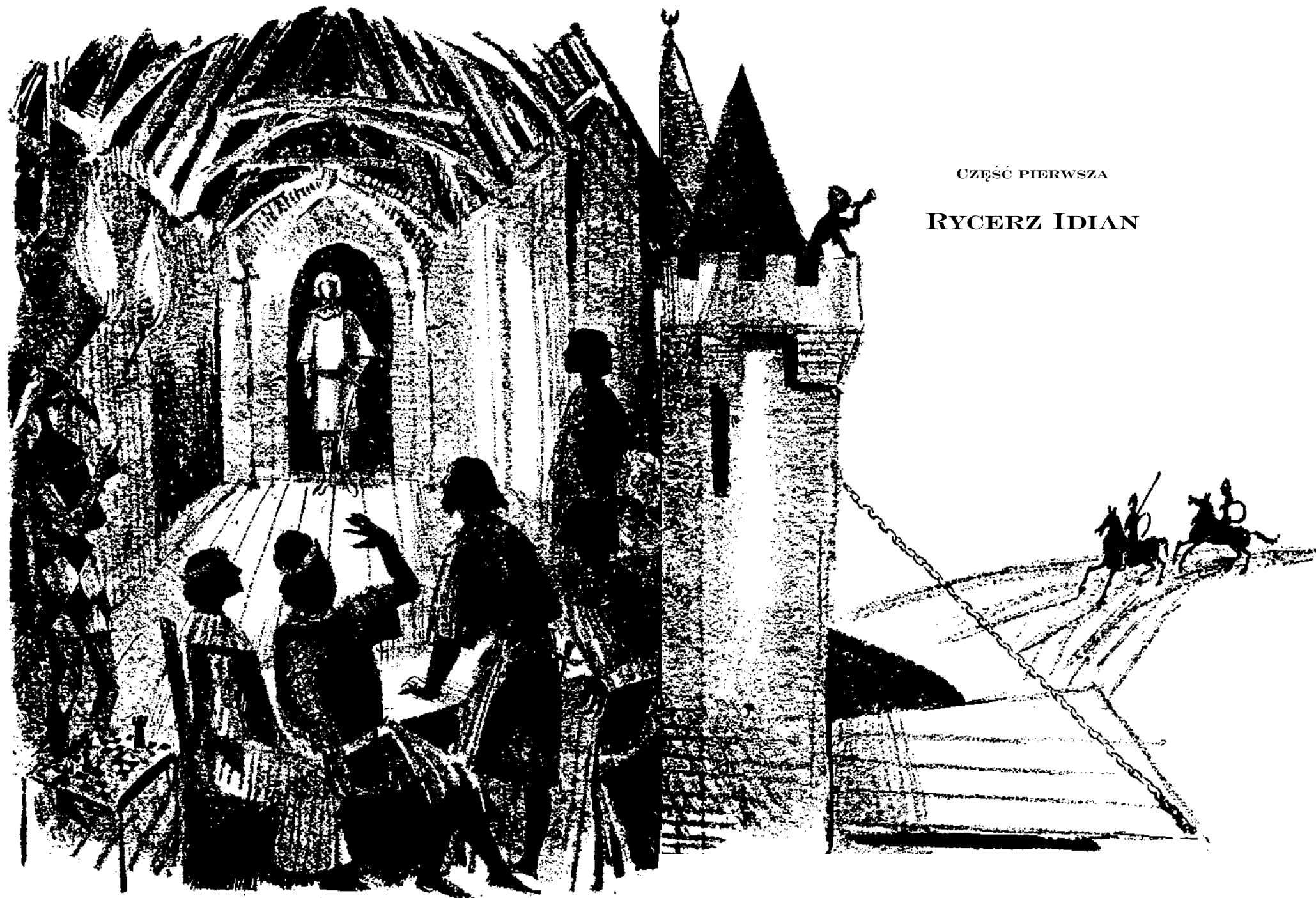
Wędrował sam i nie wiedział, gdzie jest. Rzekę Czarną przekroczył już dawno, przez wiele dni się błąkał. Przedzierał się przez kolezaste zarośla i splątane gałęzie, szedł w śniegu, we mgle i po gołoledzi. Gdzieś na wschodzie, niedaleko, musiał leżeć Islan — samotna warownia na otwartej przestrzeni otoczonej lasami. To do niej zmierzał.

Czyje to ślady? Czyżby się do niej zbliżał? A może się pomylił i zboczył z drogi? Spojrzał w górę, zobaczył nagie konary i siatkę gałęzi, a między nimi srebrzyste niebo.

Ponownie ruszył przed siebie. Wydawało mu się, że ktoś go śledzi i obserwuje. Jego szczupła twarz była zaszępiła i czujna, dłoń spoczywała na rękojeści miecza. Szukał drogi do Islanu.

Zamek Islan... granica między światem zamieszkanym i bezludnym. Jeśli zdoła tam dotrzeć, będzie mógł podróżować dalej. Znowu dosiądzie konia, ponownie spotka się z przyjaciółmi.

Złożył bowiem obietnicę, umówił się z nimi. Na wiosnę mieli się spotkać w siedzibie jego przodków, w zamku Rystridyn nad Rzeką Szarą. Jego przyjaciele, rycerze... Nie, nie, z tego, co wiedział, jeden z nich nie został jeszcze pasowany... a może tymczasem już do tego doszło? Tiuri, syn Tiuriego, udowodnił, że jest tego godny. Wypełnił tajną misję: dostarczył królowi Unauwenowi pewien list.



CZĘŚĆ PIERWSZA

## RYCERZ IDIAN

I  
PLANY PODRÓŻNE

Rycerz Tiuri jechał na Ardanwenie błotnistą ścieżką wzdłuż Rzeki Błękitnej. Jeszcze niedawno całą pokrywały lodowe kry; teraz znowu mogła swobodnie płynąć. Poziom wody był wysoki, a nurt wartki — daleko w górach zapewne topniały śniegi. Chłopak uniósł głowę i głęboko odetchnął. Powietrze, choć wciąż zimne, wydawało się inne niż w minionych dniach. Ponad nagimi polami i lasami na prawym brzegu śmigwały podekscytowane ptaki, które także już wiedziały: minęła zima! Wkrótce trakty znowu zapełnią się podróżnymi. Tiuri, który ostatnie miesiące spędził w Tehuri, posiadłości swojego ojca, również zamierzał wyruszyć w drogę.

Spojrzał przed siebie, na południe, gdzie w oddalonym o wiele dni drogi rozwidleniu rzeki leżał bagnisty Kraj Delt. Na zachód od niego rozciągał się Evillan, królestwo złego władcy. Tam chłopak nie zamierzał jechać. Ale nad Rzeką Szarą, wyznaczającą granicę między Krajem Delt a Evillanem, wznosił się zamek, o którym Tiuri często myślał, choć nigdy w nim nie był: Rystridyn, rodowa twierdza błędnego rycerza o tym samym imieniu, Rystridyna z Południa, który jesienią udał się do Dzikiego Boru, a na wiosnę miał wrócić do swojej siedziby, by spotkać się z przyjaciółmi. Zaprosił także Tiuriego.

Młodzieniec zatrzymał swego czarnego konia i powiedział:  
— Oczywiście, że tam pojedę. Jak najszybciej. Jutro!

Ardanwen zastrzygł uszami, jakby zrozumiał słowa pana. Tiuri poklepał go po szyi.

— Tobie też marzy się długa podróż, jak dawniej, co? — szepnął. — Jak z Edwinemem?

„Ja także chcę zostać błędnym rycerzem — pomyślał. — W przyszłości, gdy ojciec się zestarzeje, zamieszkam w Tehuri. Będę wracał do zamku, bo to mój dom. Ale najpierw pragnę zobaczyć szeroki świat. I kiedyś, kto wie, może król Dagonaut będzie potrzebował mojej pomocy. Wtedy dowiodę, że jestem godny być jego rycerzem”.

Skierował konia ku majaczącemu w oddali zamkowi Tehuri.

Chwilę później wjechał na most, który teraz, kiedy panował pokój, zawsze był opuszczony. Wartownicy przy bramie ciepło pozdrowili młodzieńca. Obu Tiurich, ojca i syna, bardzo tu kochano. Starszego z nich nazywano Walecznym — zasłużony przydomek, otrzymany w czasach dawnych wojen. Jego syn był najmłodszym z rycerzy króla Dagonauta i jedynym, który nosił białą tarczę, ponieważ wyświadczył wielką przysługę Unauwenowi, królowi z zachodu.

Kiedy Tiuri wjechał na wewnętrzny dziedziniec i zeskoczył z konia, podszedł do niego niespełna piętnastoletni chłopiec. Był to Piak, jego giermek i najlepszy przyjaciel.

— Hej, Tiuri! — zawołał. — Gdzie byłeś? Grałem z twoim ojcem w szachy, aż tu nagle podnoszę wzrok, a ciebie nie ma!

— Musiałem na trochę wyjechać — wyjaśnił młody rycerz. — Ardanwen też. Pogoda się zmienia.

Zaprowadził konia do stajni; zawsze robił to sam. Nikt z wyjątkiem Piaka nie mógł zbliżyć się do Ardanwena.

— Też to wyczułem — powiedział idący za nimi Piak. — Przed chwilą wspiałem się na najwyższą wieżę i wtedy zauważyłem zmianę w powietrzu.

Tiuri się uśmiechnął. Przyjaciel wciąż lubił wysoko położone miejsca, choć teraz musiał zadowalać się wieżami zamiast gór, z których pochodził.

— Czas ruszyć w drogę — skwitował.

— Co za bzdury — odezwał się stary koniuszy, stojący u wejścia do stajni. — Co za bzdury — powtórzył. — Marzec jest za zimny na podróż, kwiecień zbyt zmienny, a do kwietnia jeszcze szmat czasu. Poczekajcie lepiej do maja.

— Maj może być za ciepły — odpowiedział ze śmiechem Tiuri.

— A czerwiec zbyt słoneczny — zawtórował mu przyjaciel.

Koniuszy pokręcił siwą głową.

— Wy, młodzi, działacie tak pochopnie. Pochopnie i lekkomyślnie, a do tego zawsze chcielibyście być gdzie indziej. — Zmierzył ich surowym spojrzeniem. Stary sługa, który pamiętał jeszcze, jak ojciec Tiuriego był chłopcem, nie traktował ich tak, jak powinno się traktować rycerza i giermka, bo dla niego mieli zawsze pozostać dziećmi. — Poczekajcie chociaż do pierwszego dnia wiosny — ciągnął. — Ledwie wróciliście do domu. Po co narażać się na niebezpieczeństwo? Chcecie, żeby zamordowali was rozbójnicy? Chcecie zabłądzić, skręcić karki, przewiać sobie głowy albo nabawić się reumatyzmu od spania przy drodze?

— Ależ, Waldo — przerwał mu wesoło Tiuri — utyskiwałbyś jeszcze bardziej, gdybyśmy siedzieli w domu i w ogóle się stąd nie ruszali.

— Może to i prawda — burknął Waldo, ale jego oczy spoglądały przyjaźnie. — Trzeba ci jednak wiedzieć, Tiuri, synu Tiuriego, że

naprawdę nie musisz ruszać na poszukiwanie przygód. Same cię znajdują, jeśli są ci przeznaczone. Zanim się obejrzysz, możesz wpaść w kłopoty, o które się nie prosiłeś!

— Pewnie masz rację — przyznał chłopak. — Ale my nie wyjeżdżamy ot tak sobie. Rycerz Rystridyn z Południa zaprosił mnie na wiosnę do swego zamku.

— Rystridyn nie ma przecież żadnego zamku! Jest błędnym rycerzem bez ziemi i dobytku.

— To prawda. Zamek należy do jego brata Arturina. Ale to jego dom rodzinny i Rystridyn czasem odpoczywa tam po swoich podróżach.

— Z niektórych ludzi to jednak dziwaki. Zrzekać się własnego zamku, żeby się wałęsać — skomentował starzec typowym dla siebie zrzedliwym tonem. — No dobrze, czyli wybierasz się do zamku rycerza Arturina. Z przyjacielem.

— Moja pierwsza wyprawa jako giermka — potwierdził Piak. Jego brązowe oczy zabłysły na myśl o przygodach, jakie mieli przeżyć. — To niedaleko wysokich gór — dodał tęsknie.

— I jeszcze bliżej Dzikiego Boru — mruknął Waldo. — No cóż, sami powinniście wiedzieć, w co się pakujecie. Tutaj też jest las. Dużo ładniejszy i na pewno o wiele lepszy niż niebezpieczny bór na południowym zachodzie. Miejmy nadzieję, że rycerz Rystridyn wróci stamtąd cały i zdrowy.

Kiedy po powrocie z wyprawy do królestwa Unauwena Tiuri został pasowany na rycerza, król Dagonaut oznajmił, że na razie nie będzie go potrzebował. Chłopiec miał najpierw pojechać z rodzicami do zamku Tehuri, by odpocząć po przebytych trudach. To ostatnie Tiuri

uważał za zbyt duże, ale pragnął odwiedzić rodzinny dom, w którym od tak dawna nie był. Piak oczywiście udał się tam razem z nim. W Tehuri uczył się od przyjaciela i jego ojca tego, co powinien wiedzieć giermek. Rodzice Tiuriego bardzo Piaka polubili i traktowali go jak własnego syna.

Tiuri również wiele się dowiedział. Ojciec zabierał go na wyprawy po swojej posiadłości, przygotowując chłopca do zadań, które miały mu przypaść w udziale, gdy kiedyś zostanie jej zarządcą.

Na takich zajęciach szybko minęła im jesień. Zima była mroźna i śnieżna, więc rzadziej ruszali się z zamku. Niewiele się działo, niekiedy tylko jakiś podróżny przejeżdżał przez most, by poprosić o gościnę. Nie docierały do nich prawie żadne wieści z zewnątrz. Mimo to młodzieńcy się nie nudzili. Zimno nie zniechęcało ich do wypadów, a w domu zawsze mieli co robić. Tiuri grywał z ojcem w szachy, Piak także się tego nauczył. Nigdy jednak nie zdołał pokonać przyjaciela; młody rycerz radził sobie nawet lepiej niż jego ojciec.

Ale w tych zimowych miesiącach Tiuriego czasem ogarniał niepokój. Był już rycerzem, lecz w Tehuri nie miał jak się wykazać.

Wspominał wówczas podróż do królestwa Unauwena, na zachód od Gór Wielkich. To, czego wtedy doświadczył i się nauczył, tak odbiegało od codziennego życia! Hen, daleko na zachodzie rycerze Unauwena być może ścierali się w ciężkiej walce z nieprzyjaciółmi z Evillanu. Tiuri nie wiedział, co się tam dzieje; wieści z tak odległych regionów nigdy nie docierały do Tehuri.

W takich chwilach ogarniała go nagła tęsknota za Grodem Unauwena, Rzeką Tęczową i innymi miejscami, które odwiedził. Myślał często o odległym zamku Mistrinaut, gdzie mieszkała panna Lavinia. Kiedy ją znowu zobaczy?